

Ewa Szarkowska

Wędrówki Miry Łukszy



Mira Łuksza
Kroki
 IBIS
 Warszawa 2020

*To nie ja przechodzę przez drogę.
 To droga przechodzi przeze mnie.
 (Droga)*

Powyższy cytat, pochodzący z jednego z wcześniejszych wierszy Miry Łukszy, doskonale oddaje istotę jej twórczości i mógłby stanowić motto tomu *Kroki*. Nawiązuje do filozoficznego przekonania, że życie człowiecze to „bycie w drodze”, poruszanie się od – do, nawet jeśli nie zawsze towarzyszy temu realny ruch w przestrzeni. Oprócz „w dal” można podróżować też „w głąb”, a sam fakt fizycznego przemieszczania się nie gwarantuje jeszcze statusu prawdziwego wędrowca, tak jak zrobienie kilkunastu zdjęć jakiemuś miejscu nie oznacza, że poznało się je naprawdę. Liczy się jeszcze uważność, świadoma refleksja, a także próba interpretacji tego, co zobaczone lub spotkane w drodze.

Poezja Miry Łukszy w naturalny sposób łączy w sobie to wszystko, te dwa porządki: horyzontalny i wertykalny. Wyrasta z licznych wędrówek odbytych przez autorkę po podlaskiej ziemi (w utworach często pojawiają się nazwy miejscowości z regionu), a jednocześnie jest próbą „opowiedzenia” tych miejsc poprzez historię, relacje osobiste czy poprzez sylwetki, związanych z danym miejscem, osób. Jest zbieraniem i utrwalaniem śladów napotkanych w czasie i przestrzeni.

Widać to wyraźnie w najnowszym tomiku poetki *Kroki*, gdzie już sam tytuł i charakterystyczna okładka sugerują kierunek odczytania. Zbiorek ów, wydany przez warszawskie Wydawnictwo Książkowe IBIS, stanowi wybór z wcześniejszych tomów poetyckich autorki i w zamyśle wydawcy skierowany jest na rynek ogólnopolski, a więc do czytelnika mało (bądź nawet wcale) znającego twórczość podlaskiej poetki.

Wędrówki podmiotu lirycznego obejmują trzy ząbwiąjące się ze sobą kategorie, z których każda otwiera osobny wymiar. Pierwszą kategorią, już po trosze nadmienioną, są miejsca – najbardziej konkretny cel każdej wyprawy. Nawet pobieżna lektura wierszy zebranych w tomie pozwala stwierdzić, że topografia poetycka Miry Łukszy jest wysoce osobista. Wyznaczają ją miejscowości ważne ze względów rodzinnych (od Borowych, przez Hajnówkę i Siemianówkę po Bondary, Cisówkę czy Romanowo), ale też istotne w kontekście przyjaźni czy znajomości (Białystok, Bielsk Podlaski, Morze, Krynki, Kotłówka). Nie są to miejsca puste, zaludniają je bliscy poetki, uchwyceni zazwyczaj przy jakiejś charakterystycznej czynności: dziadek ostrzący brzytwę na pasku w niedzielny poranek, matka bieląca ściany świątecznej izby, ojciec śpiewający piosenki słynnej niegdyś na całą okolicę orkiestry rodzinnej Łukszów. Wszakże oprócz konkretnych odniesień i śladów obecności, wzmiankowane miejsca określają także przestrzeń – tę geograficzną, i tę mentalną – jej poetyckiego świata. Głównie jest to przestrzeń wiejska, prowincjonalna, nakierowana na wschód; pełna drzew, kamieni i wspomnień.

*Prowincja mrze w oczach, w ciszy starych sadów
pękają koron ramiona i palce gałęzi,
owoc wędnie niczyj i próchnieją płoty.
(...) Idę opłotkami.*

(Z zapisek włóczykija)

Wszystkie te miejsca w znaczący sposób określają również tożsamość podmiotu lirycznego. Nie będzie chyba nadużyciem stwierdzenie, że wszystkie wędrówki opłotkami i zapyłonymi drogami, owe tytułowe kroki wyrastają z silnej potrzeby odnalezienia bądź doprecyzowania własnej tożsamości.

To miejsce idzie ze mną, dokądkolwiek ruszę.

(...)

*Wszędzie jest koniec świata, a szczyty moich domów
obracają się za mną, orientują się zawsze na wschód.*

(...)

*Co jest tu moje. Dom, kamień, płot, drzewo, pole i droga,
co wiodą mnie jak osleplą od świata siostrę w stronę takich
jak ja.*

(Miejsce)

Jest jeszcze język, ale o nim dalej.

Z krótkich wzmianek i poetyckich opisów da się odtworzyć obecną, niewesołą historię tej prowincjonalnej przestrzeni: zamknięte linie kolejowe („... A teraz już nie jadą pociągi do Cisówki”), zatopienie kilku wsi pod budowę sztucznego zbiornika („Dom zalany wodą nie może oddychać”), wycinanie starych drzew. Jednym słowem ubywanie, niszczenie, zamieranie („Prowincja mrze w oczach”). Najłagodniejszą formą zmiany statusu istnienia jest zarastanie, jak w pięknym wierszu *Sad*.

*Sadził dziadek sad,
jak drzewka, które sadił, młody.*

... Czy pamiętam?

*Wszystko jest wspomnieniem,
jak cień od chmury co płynie na wschód.*

(...)

Oploty korzenie drzew

Prokopa sagan,

kawałek Janowego pługa,

żelastwo od roweru oraz sanek,

widelec aluminiowy Tekli,

skrawek materii od sukienki Luby,

szcerniały guzik od koszuli Mitrukowej,

grosz, który zgubił podchmielony Iwan.

I blade kwitną rok w rok narcyzy,

pachnąca lilia, róża i tulipan.

Sad coraz starszy, w zamysleniu, w otoczeniu śliw. (...)

(Sad)

Zajmowanie przez przyrodę miejsc opuszczonych przez ludzi to naturalny porządek rzeczy, to odzyskiwanie przestrzeni przez naturę. Pociuszający (choć zapewne to względne) jest w tym fakt, że również przedmioty materialne, jak widelec czy guzik, zostają wchłonięte – a więc niejako utrwalone – przez naturę i czas. Materia rzeczy zanurza się w materii ożywionej i jest nadzieja, że nawet rzeczy zagubione nie zgubią się na zawsze.

Kolejną kategorię „podróżną” Miry Łukszy stanowią wspomnienia: obrazy z dzieciństwa czy opowieści (o) bliskich. Bodźcem do ich snucia staje się znajome miejsce, jakiś przedmiot, a czasem „smuga złotego pyłu”... Jest to więc podróż w głąb czasu, pamięci, i – po raz kolejny – w głąb własnej tożsamości.

*Nachylę się nad studnią,
zajrzę do siebie.*

(Studnia)

Co podmiot liryczny może tam ujrzeć? Dom rodzinny, cienie przodków, a nawet ukochanych zwierząt, sny (*Lustro*), przedmioty, zapomniane ścieżki – fragmenty świata, który minął. A jeszcze głębiej – ślady wielkiej historii (bieżeństwo babci – *Romanowo*, wywózkę Żydów z Narewki i niespełnioną miłość dziadka – *Złoty ząb*, rodzinną legendę o nadaniu imienia dziecku przez Bolesława Bieruta). Podróż w głąb, przez czas, jest dużo trudniejsza i odbywa się powoli. Często dotyka bolesnych miejsc, a w najlepszym razie kończy się nostalgią za utraconym. Ale wydaje się, że autorka *Kroków* nie potrafi (nie chce?) podróżować inaczej. Poruszanie się w przestrzeni łączy się dla niej nierozdzielnie ze schodzeniem w głąb, tak jakby geografia była jakąś ukrytą funkcją pamięci. Albo na odwrót.

Poza tym jest jeszcze jakiś nakaz wewnętrzny, potrzeba, by mówić o tych, którzy sami nie mogą już tego zrobić albo w ich imieniu.

(...) *Jak słowa nieodczytane umierają ludzie.*

*A ci, co umarli, te, nieprzeczytane, chodzą za mną, twardo
i czule kładąc na moje ramiona własne bolesne dotknięcia:
usłysz, zobacz, odczuj i przywróć nam życie. (...)*

(Stygmaty)

Taki więc głębszy sens ma tutaj pamiętanie i wspomnianie cudzych „kroków” (a w dalszej kolejności również pisanie). Nie bierzemy się znikąd i nasza wędrówka nie zaczyna się od zera. Tymi ścieżkami, po których poruszamy się teraz, chodziło wiele osób przed nami i trzeba, w miarę możliwości, próbować przekazać ich doświadczenie.

W ogóle należy podkreślić, że w twórczości Miry Łukszy relacje z ludźmi (nie tylko z tymi, którzy odeszli) są bardzo ważne. Często pojawiają się wiersze dedykowane konkretnym osobom albo miejscom z nimi związanym. *Leon Tarasewicz, W stronę Jana Tarasiewicza, Krynki Janowicza* (Sokrat Janowicz), *Koszarka Tamary* (Tamara Bołdak-Janowska), *Kotłówka* (Hanna Kondratiuk-Świerubska), *Morze* (Irena Borowik), *Bielsk Podlaski* (Jerzy Plutowicz), *W gościnie u Michasia* (Michał Szachowicz), *Z zapisek włóczykija* (Włodzimierz Pawluczuk). Są to najczęściej symboliczne portrety tych osób, skądinąd znanych w świecie kultury i sztuki, próba uchwycenia głównych cech ich osobowości i śladów życia.

W końcu każda podróż to także spotkania z ludźmi. Czasem są to przelotne muśnięcia, bezimienne „fotografie” z charakterystycznym detalem, częściej – dłuższe, głębokie znajomości, po których zostają słowa, pamiątki (np. czarna kurtka „zdjęta z umarłej”) albo właśnie wiersze. Tytułowe kroki odnoszą się zatem zarówno do podmiotu lirycznego (możemy wyobrazić sobie, jak kroczy gdzieś pośród pól), jak i do tych wszystkich, których spotyka na swej drodze. I byłaby to trzecia, symboliczna, kategoria wędrowania w poezji Miry Łukszy – relacje międzyludzkie. Podróż od człowieka do człowieka, od jednej opowieści do innej – przecinające się tropy jak ślady na piasku czy śniegu.

Nad tym wszystkim, co podczas wędrówki widoczne na pierwszym planie (miejsca, ludzie, przedmioty), unosi się jeszcze element mniej uchwytny, a zarazem konstytuujący – językowa wrażliwość poetki. I nie chodzi tu tylko o to, że ta wrażliwość wyrasta na styku dwóch języków: polskiego i białoruskiego (choć akurat wierszy w języku białoruskim nie ma w tomiku) oraz gwar podlaskich. Bo to pulsowanie czuć podskórnie. Cho-

dzi o to, że język, który w większości utworów jest neutralnym narzędziem ekspresji, momentami – i są to mile dla czytającego niespodzianki – sam staje się obiektem uwagi, przedmiotem poetyckiej kreacji. Poruszanie się w języku, sposób jego używania też przecież stanowi rodzaj przekazu, swoisty metawymiar, w którym równolegle istnieją wszystkie pozostałe, a więc czas, przestrzeń i ludzie.

*Dom jest. Czeka. Węgiel w ziemię wrasta,
osiadają wpusty. Niepusty czas domu,
w wiosny się rozrasta, lata i jesień,
i strzechy nam siwieją pod siwieniem zimy.*
(*Dom w Borowych*)

Poza tym język, co wiadomo od dawna w różnych kulturach i religiach, ma moc sprawczą: powołuje do istnienia, otwiera i zamyka, łączy i dzieli. U Łukszy posiada też moc odczyniania – uroków? przeszłości? starych ran?

*Wróciłeś do domu, uzbrojony w dziwny klucz.
A otworzysz go słowem. Odemkniesz. Odczynisz.*
(*Taki sam*)

Dla czytelnika, obeznanego z językiem białoruskim, dodatkowym walorem będzie tu subtelna gra znaczeń, przejście od dosłownego sensu (otworzyć drzwi – po białorusku: adczynić dzwiery) do symboliczno-magicznego kontekstu odczyniania uroków lub zaklęć.

Podsumowując, należy stwierdzić, że te wielowymiarowe wędrówki Miry Łukszy, mimo że zapisane wierszem, doskonale wpisują się w ramy literatury podróżniczej, takiej, gdzie podróż i wędrówka są rozumiane jako kategorie egzystencjalne, miejsce spotkań, ciągłości i trwania. „Związek między pisaniem i chodzeniem jest niemal równie stary jak sama literatura – tylko jeden krok dzieli spacer od gawędy, a każda ścieżka coś opowiada” – twierdzi Robert Macfarlane, autor głośnych *Szlaków*.

EWA SZARKOWSKA

– polonistka, bibliotekarka, Podlasianka. Od kilkunastu lat pracownik Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego

w Białymstoku. Zainteresowania: literatura, kultura regionalna, ornitologia, język francuski.